

"ŁÓDŹ, K..." - FRAGMENT KSIĄŻKI FILIPA SPRINGERA

Czyn 2.0

W filmie Marka Koterskiego Ajlawju Adaś Miauczyński wychodzi sztywnym krokiem z łódzkiego dworca i prawie przewraca się na zamrożonej kałuży. Dookoła jest szaro i brzydko.

Z offu słycać tylko krótką, cedzoną przez zaciśnięte zęby myśl:

- Łódź, kurwa!

Patrycja: - Tylko, że ja mówiłam: „O Boże”.

Marcin: - W głowie już po prostu brakowało miejsca, to się nawarstwiało, próbowałem o tym nie myśleć, ale się nie dało. Po prostu nie miałem gdzie tego upchnąć, trzeba było coś z tym zrobić.

Michał (nazwijmy go Pierwszym, bo będzie też Drugi): - To jest potencjalnie najpiękniejsze miasto w Polsce.

Dziennikarz: - Dlaczego w Łodzi jest tak brzydko?

Marek Janiak, łódzki architekt miejski: - Akurat to pytanie odnosi się do Łodzi w najmniejszym stopniu. Może nie każdy potrafi to zauważyć, bo miasto jest przykryte kurzem i zaniedbane.

Hubert: - W każdym z nas dojrzało wkurwienie. Dojrzało w 2006 roku.

Wszystko zaczyna się na forum internetowym „Gazety Wyborczej”. Narzekają tam na miasto. Jeden z nich pisze, że chce mu się rzygać, gdy codziennie rano idzie do pracy. Postanowił posprzątać.

Czyści swój przystanek z ulotek, plakatów, z tego całego syfu. Wygrzebuje nawet trawę spomiędzy płyt chodnikowych, a potem wszystko zmiata.

Szymon: - On potem zniknął, myśmy zostali.

Hubert: - Wtedy chyba pierwszy raz pomyślałem, że to jest takie oczywiste. Że jak coś wisi nielegalnie, to trzeba to zerwać.

Jeszcze nie mają nazwy ani pomysłu na to, co będzie potem. Po prostu postanawiają posprzątać.

Najwięcej do sprzątnięcia jest na Piotrkowskiej. Biorą skrobaczki, nożyki, kto co ma pod ręką. Jest czerwcową sobota. W parę godzin zrywają setki plakatów i ulotek. Piotrkowska pięknieje. Ale tylko na chwilę. Bo po kilku dniach plakaty znów się pojawiają. A po miesiącu ulica wygląda tak jak kiedyś.

Marcin: - Jakby nic się nie stało, jakbyśmy nic tam nie zrobili.

Znów czyszcą ulicę, a potem w kilkanaście osób rozstawiają się wzdłuż niej i czekają. Na filmie z tamtej akcji widać gościa z wiaderkiem kleju i rulonem plakatów. Idzie ulicą, niepewnie ogląda się za siebie, przyspiesza kroku. Kamera podąża za nim, obraz się chwieje. Gość w końcu zaczyna biec. Na filmie nie widać, jak trzymają go za kołnierz i przekazują straży miejskiej. Tak jest kilka razy.

Hubert: - Spotkałem potem jednego z nich. Mówił, że był wtedy na nas wściekły, ale dzięki tamtej akcji nie musi się teraz rozglądać dookoła, gdy wiesz, bo wie, że to robi legalnie.

Film trafia do internetu, akcję szeroko opisują media. Łódź zaczyna mówić o grupie osób, które nie oglądając się na nikogo, zabrały się do porządków. Władze przyciśnięte przez dziennikarzy deklarują ustawienie w mieście kilkuset tablic i słupów ogłoszeniowych.

Marcin: - Po wszystkim spotkaliśmy się przy piwie. I zamiast o tym, co było, zaczęliśmy gadać o tym, co będzie.

Pierwszy Michał: - Zawsze znajdziesz kogoś, kto wypełni przestrzeń gazety swoim smutnym pieprzeniem, że gdzieś jest nasrane i nikt nie posprzątał. Chcieliśmy to zastąpić czymś bardziej pozytywnym.

Spotykają się rzadko, działają w internecie. Forum jest otwarte, każdy może przeczytać albo zabrać głos.

Szymon: - Ja nie wiem, jak kiedyś organizowano powstania bez internetu. Myśmy po prostu przenieśli ideę czynu społecznego na poziom przeglądarki internetowej. Dzięki temu to się przestało kojarzyć zgrzebnie, zaczęło być cool.

Drugi Michał: - Przeczytałem o nich w gazecie. Chciałem się przyłączyć, jakoś zapisać, ale nie wiedziałem jak. Okazało się, że się nie da. To było nieformalne i nie chcieli tego zmieniać. Ja to oni, czyli już my, jeśli tylko przeszkadza nam to samo. Można pojawić się na chwilę, pomóc w jakiejś akcji i zniknąć. Nikt nie będzie miał do ciebie o to pretensji.

Na pytanie „Kiedy będzie następna akcja?” zaczynają odpowiadać zawsze tak samo:

- Wtedy, gdy ją zorganizujesz.

Ta odpowiedź stanie się potem ich credo.

Ktoś rzuca, że wkurzają go plastikowe budy z tanim żarciem. Stoją w samym centrum, na skrzyżowaniu Piotrkowskiej z Mickiewicza. Są szpetne, brudne i nielegalne. Powstały bez żadnych pozwoleń. Organizują pikietę estetyczną „Psu na budę”. Od handlarzy słyszą, żeby się zajęli czymś poważnym, bo tu są miejsca pracy.

Szymon: - Znasz piramidę Masłowa? Gdy ludzie nie mają zapewnionych podstawowych potrzeb, nie interesują się potrzebami wyższymi. W Łodzi wielu ludzi nie miało, pewnie do dziś nie ma. My mieliśmy.

Hubert: - Zacząłem dyskutować z jedną panią. Siedziała w takim plastikowym kiosku, całym obsranym przez ptaki. Tłumaczyłem, że jak ona będzie miała estetyczną knajpkę, to jej będzie się milej pracowało, a klientom lepiej spożywało. Zaczęła na mnie wrzeszczeć, żebym jej nie wyjeżdżał z jakąś estetyką, że mi za studia rodzice zapłacili. Zrobiło się bardzo merytorycznie, więc sobie poszedłem.

Chwilę po tamtej akcji na skrzyżowaniu staje kolejny baraczek. Znow protestują. W końcu, po kilku pikietach, stawiają pod Urzędem Miasta prowizoryczną budę z kartonów. Chcą z niej rozdawać „olewkę prezydencką” i „leniwe urzędowe”.

Patrycja: - Sklecieliśmy ten kram ze śmieci, a ludzie zaczęli do nas podchodzić i pytać o ceny. Myśleli, że mamy jakieś jedzenie albo chińskie skarpety. I wtedy pomyślałam - kuźwa, gdzie ja mieszkam? Przecież w normalnym, cywilizowanym mieście jak ktoś stawia budę z kartonów na środku reprezentacyjnego deptaka i próbuje coś sprzedawać, to ludzie protestują. A nas pytali, co tu będzie do kupienia i czy w fajnej cenie.

W mediach przedstawiają się tylko z imienia. Żeby nikogo nie wyróżniać.

- Ja jestem Hubert, to jest Kasia, tam siedzi Marcin, za chwilę przyjdzie Michał. Takich jak my jest w Łodzi tysiące.

W końcu ktoś rzuca hasło - Grupa Pewnych Osób. I tak już zostaje.

Pierwszy Michał: - Wiedzieliśmy, że nie mamy wpływu na wielkie sprawy. Ale mogliśmy zająć się tym, żeby było po prostu czysto.

Gdy Polkomtel w ramach kampanii reklamowej 36.6 zasypuje miasto swoimi wlepkami, oni zbierają je skrzętnie. Potem tworzą z nich napis „BRUDASY” i oklejają nim schody prowadzące do największego salonu Plus GSM w Łodzi. Dzień później rzecznik prasowy firmy musi się gęsto tłumaczyć z akcji tłumowi dziennikarzy.

W mikołajki robią Łodzi prezent. Opakowują w papier i przewiązują wstążką plastikowy kibelek, który od miesięcy straszy na najważniejszym placu miasta. Gdy rusza budowa ścieżek rowerowych, sprawdzają, czy krawężniki na skrzyżowaniach są na tyle obniżone, by nie krzywiły felg. Nie są. Sami robią mikroskopijne podjazdy z cementu. Filmy z tych akcji umieszczają w internecie.

Patrycja: - To wszystko były takie drobne sprawy, które uprzykrzały nam życie. Jak te krawężniki. Niszczyłam sobie koła, a wystarczył worek cementu, żeby załatwić sprawę w całym mieście.

Jeden z miejskich urzędników na wieść o ich akcji wpada w szal. Zapowiada, że zgłosi ich działanie jako samowolę budowlaną. W końcu nakazuje budowlańcom skuć zrobione przez nich podjazdy. Szymon: - To była taka bezinteresowna irytacja, że pokazujemy łatwe rozwiązania, o które w urzędach nie mogliśmy się doprosić. Problem polegał na tym, że ta złość ich kompromitowała. Bo my nie narzekaliśmy, tylko braliśmy sprawę w swoje ręce.

W sierpniu 2008 roznoszą po mieście niewielkie ulotki zachęcające do częstszego zgłaszania straży miejskiej nielegalnych napisów i bazgrołów na murach.

Piszą: „Jeśli jesteś sceptykiem i uważasz, że ta akcja nic nie da, bo na przykład nie lubisz Straży Miejskiej, która według Ciebie nic nie robi, to tym bardziej popsuj im statystyki. Bo przyjmą zgłoszenie i go nie zrealizują, no nie?”. W ciągu kilku miesięcy liczba zgłoszeń wzrasta w Łodzi o kilkaset procent.

Hubert: - Ale najbardziej chcieliśmy wtedy złapać Bazgroła.

Od jakiegoś czasu na łódzkich murach pojawiają się pisane specyficzną frazą strofy obrażające kogo popadnie - Żydów, władze miasta, mieszkańców. Trudno zrozumieć ich sens i cel. Są ich setki, jeśli nie tysiące.

Marcin: - Był bezkarny, pokrywał tym całe miasto. Przystanki, mury, śmietniki. Nie patrzył, czy coś jest nowe, czy zniszczone. A straż miejska i policja mówiły, że jest nieuchwytny.

W kilka osób jeżdżą po mieście i robią mapę napisów. Wychodzi z niej, że Bazgroł ma swoje ulubione trasy i miejsca, zdarza się, że jeden napis umieszcza na drugim. Okazuje się, że najwięcej hasel jest w okolicach ulicy Polarnej. Ale na samej Polarnej jest czysto. Poza jednym domem, który od dachu po chodnik pokryty jest charakterystycznymi napisami.

Marcin: - Tam mieszkał. Pojechaliśmy z dziennikarzem, ale nikogo nie zastaliśmy. Zawiadomiliśmy policję.

Bazgroł to chory psychicznie, pięćdziesięcioośmioletni Wiesław W. Policjanci, żeby dokonać zatrzymania, muszą wyważyć metalową bramę i go obezwładnić, bo rzuca się na nich z metalową rurką. Trafia do zakładu psychiatrycznego.

Hubert: - Administracja tego osiedla już dwa razy zgłaszała policji, że on tam mieszka, ale ich olali.